

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie	rs. 3 kop. 60
półrocznie	rs. 1 kop. 80
kwartalnie	rs. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.	
Dopłata za odosłowanie—15 kop. kwartalnie.	
Z PRZESYŁKĄ.	
rocznie	rs. 4 kop. 80
półrocznie	rs. 2 kop. 40
kwartalnie	rs. 1 kop. 20

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoczęściowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotnie po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-iej stronie po kop. 20. Za d. łącz. 1 kartki aneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

TYGODNIK

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyjja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).

Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyjja i wszystkie księgarnie; w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metz i S-ka.

Obora Zarodowa

W KAMOCINKU

Ma do sprzedania **Bubaje** zdatne do rozplodu: „Tjeerd“ 3-let. importowany fryz, cena 250 rb.; „Buller“ i „Tora“ 15-miesięcz. holendro-fryzy po 100 rb.

Przyjmuje też zamówienia na cielęta tygodniowe po 10 kop. i starsze, po 15 kop. za funt ż. w. (3—2)

Adres: Zarząd dóbr Kamocinek przez Piotrków.

Potrzebny Administrator,

domu, z kaucyją. Dom jest położony w dzielnicy handlowej m. Warszawy. Bliższa wiadomość: magistrat m. Piotrkowa. (3—1)

ROWER WYBOROWY

jakkolwiek używany, Enfield, funtów 29—z wszelkimi przyborami. Rub. 140. Wiadomość w Redakcyj „Tygodnia“. (3—2)

Ogólne posiedzenie Stowarzysz. Rolniczego.

Na ogólne zebranie rolnicze zjechało się ubiegłej środy przeszło 60 stowarzyszonych, pomiędzy którymi zauważyliśmy więcej niż kiedykolwiek poważnych przedstawicieli naszego ziemiaństwa. Na naradach był też obecnym i redaktor „Słowa“, pan Mściśław Godlewski; wśród prelegentów zaś główni specjaliści, jak p. Sempolowski, kierownik stacyi Sobieszynskiej i pan Michał Natanson.

Zagaił posiedzenie prezes Szwajcjer, sprawozdaniem z dotychczasowej działalności zarządu, z którego dowiedzieliśmy się, że Stowarzyszenie posiada już 228 członków z 374 udziałami i, że dopiero 29 grudnia zatwierdzony został przez władzę osobisty skład zarządu, co daje nareszcie możliwość szybszego rozwoju instytucji. Pozostaje już tylko zatwierdzenie ajentur, na zasadzie § 2 ustawy. Są one kwestyją niezmiernie ważną, a dotąd działa tylko ajentura rawska, dzięki solidarnemu skupieniu się około Zarządu obywatelstwa rawskiego i pieniężnemu poparciu przez niego własny chinteresów. O skład towarów podobny do posiadanego przez rawian domaga się powiat piotrkowski, domaga się i częstochowski, ale nie spieszą one z pieniężnym poparciem; a jednak jest ono konieczne, bo na zaopatrzenie w towar jednej ajentury rawskiej wydał zarząd 6,800 rb.

Oprócz ciągłej troski o zakładanie ajentur, zarząd w ostatnich czasach wszedł w bezpośredni stosunek handlowy z fabrykami maszyn w New-Yorku, mianowicie z fabryką słynnych żniwiarek „Osborne“; ztamtąd też bezpośrednio sprowadzać będzie siewniki, wialnie Zimmermana itp. Zarząd pomyślał nawet i o węglu, który obiecuje nabywać po tej cenie, po jakiej nabywają go pierwszorządne fabryki łódzkie. Na zakończenie swego przemówienia, p. S. oświadczył, że za chwilę utworzone zostaną sekcye rolna i hodowlana i że o zorganizowanie pierwszej proszony jest pan T. Wilski, drugiej zaś—p. Stanisław Grzegorzewski. Co się tyczy głośnego, na zgubę stowarzyszeń rolniczych związanego syndykatu fabryk nawozów sztucznych, nie potrzebują się go obawiać ziemianie piotrkowscy, byle tylko stanęli jak jeden mąż przy dyrektorze Bogusławskim, który im przyrzeka dostarczyć ile tylko ze-

chęą superfosfatu po cenie możliwie najniższej. Ostatnie to oświadczenie mówcy zgromadzenie przyjęło z wielkiem entuzjazmem i przyrzekło poprzeć energiczną działalność dyrektora.

Po odczytaniu protokołu poprzedniego zebrania, zabrał głos dyrektor inżynier Bogusławski, wzmiankując obszerniej jeszcze od poprzedniego mówcy o handlowej działalności zarządu i o zawiązaniu stosunków z Ameryką. Oświadczył on, że ma przyjść ztamtąd 200 żniwiarek, 100 kosiarek, odpowiednia ilość bron sprężynowych, talerzowych itp. Wszystko to po cenach niepraktykowanie niskich, ponieważ zarząd płaci za wszystko loco New-York, a cenę przewozu i cła, na których to rzeczach najwięcej zarabiają domy komisowe i ajentury komorowe, bierze na siebie; dalej oświadczył szanowny dyrektor o zawiązaniu stosunków z pierwszorzędnymi fabrykami żelaza, o czym gdy się inne fabryki dowiedziały, nastąpił w całym kraju nagły spadek cen na żelazo (chwala Bogu, że ich jest zbyt dużo, bo inaczej gotowiby i one zawiązać syndykat) Co do innych produktów, potrzebnych ziemianom, o tych również pomyślał dyrektor — wszystko obiecuje on dać w najlepszym gatunku i po cenach tańszych: sól, powszechnie nabywana przez ziemian, ma 27% zanieczyszczenia, pasy nasiąknięte są tłuszczem i żywicią, smary w lichym gatunku; obecnie wszystko będzie całkiem inne, ale... pieniędzy!.. pieniędzy!..—woła dyrektor—pieniędzy, które procentować będą z lichwą i zarządowi i stowarzyszeniom. Zarząd zaangażował się już w New-Yorku na poważną sumę; nadto ajentura rawska kosztowała go 6,800 rb., a stowarzyszeni złożyli dotąd tylko 7,000 rb. Tymczasem gdyby zapłacono zadeklarowane już udziały zarząd rozporządzałby sumą nie 7, lecz 20 tysięcy rb. I tego jednak mało; dla osiągnięcia lepszych rezultatów zarząd prosi usilnie, by każdy ze stowarzyszonych zdublował wziętą ilość udziałów, i aby ci co dotąd nie wnieśli zadeklarowanych, pospieszyli z ich uiszczeniem. Udziały te w piotrkowskim stowarzyszeniu są tak niepraktykowanie małe, że zarząd z wszelką pewnością rachuje na to, iż stanie się zadość jego życzeniu; wszakże w innych stowarzyszeniach udziały wynoszą od 100 do 200 rb!

Po przemówieniu dyrektora pan M. Szwajcjer wezwał stowarzyszonych do wyboru przyzującego i sekretarza. Zebrani powołali jednogłośnie na prezesa p. Bolesława Skórzewskiego z Chelma, na sekretarza zaś p. Buczyńskiego z Ciężkowic, poczem rozpoczęły się odczyty.

Pan Sempolowski rozpoczął rzecz „O stacyjach doświadczalnych“ i oświadczył że dotychczasowe stacje w Sobieszynie, Chojnowie, Kutnie i świeżo zakładana w lubelskiem, nie są w stanie objąć całego kraju; pożądanem zatem jest założenie nowej stacyi, i to w kierunku więcej praktycznym niż naukowym. Przedewszystkiem—zdaniem prelegenta—zająć się należy analizą gleby i próbowaniem wartości nasion, z których wiele lepszych mamy u siebie niż te, jakie sprowadzamy z zagranicy; jako dowód służące może wielkie zapotrzebowanie do Cesarstwa nasion ze stacyi sobieszynskiej, która nie jest w stanie zamówieniom nastarczyć. Założenie proponowanej stacyi mogłoby nawet być traktowane jako dobry interes, a niewielkie pociągnęłoby za sobą koszty. Tu pan Szwajcjer proponuje zgromadzonym uproszenie pana Sempolowskiego o zorganizowanie takiej stacyi i wzięcie na siebie jej kierunku; radca Zakrzewski zaś zaofiarowuje w majątku swo-

im Rozprza, tuż obok linii kolejowej, kilka mórg ziemi oddać bezinteresownie na cel powyższy. Obywatelską ofiarę radcy Zakrzewskiego przyjmuje zgromadzenie z wielkiem uznaniem, i zwraca ofiarodawcę z jego ofertą do delegacyi rolnej.

Odczyt pana Sempolowskiego zamieścimy w całości w jednym z najbliższych numerów „Tygodnia“.

Drugi z kolei odczyt „O nowożeniu roli“ wygłosił z pamięci specjalista w tym kierunku p. Michał Natanson. Rolnik—mówił—jako jednostka produkcyjna postępuje nieracjonalnie; wyciąga bowiem z ziemi więcej niż jej oddaje. Gospodarstwa rolne w piotrkowskim produkują przeważnie zboże; powinny się więc wystrzegać powyższej metody i nie zabierać ziemi mnóstwa pierwiastków pożywnych, dając jej wzamian tylko obornik, który w każdym razie był zawsze i jest najdzielniejszym środkiem nawozowym, ułatwiającym przejście do nawozów sztucznych. Na nawóz ten jako taki, powinna być zwrócona najtroskliwsza uwaga rolnika; tymczasem w większości gospodarstw traktujemy go prawdziwie po macoszemu—wyrzucamy na nieracjonalnie utrzymywane gnojowniki zagrzewa się, rozmnąża się w nim mnóstwo szkodliwych drobnoustrojów, tworzy się pleśń i grzybki; wywożony znów często na późnej jesieni w pole i składany na kupki, przed rozrzuceniem go z wiosną maleje do połowy i obniża wysokość plonu.

Jeden z bardzo praktycznych rolników, chcąc dotykalnie się o tem przekonać, wywiózł na jesieni 24 fury obornika i pozostawił w kupkach przez zimę. Przy rozrzucaniu z wiosną, okazało się tylko 12 fur. Taki sam sąsiedni poletek gruntu, na który wywiózł 12 fur świeżego obornika dał mu o 20 korcy kartofli więcej. Gdybyśmy—mówił prelegent—nawet jak najracjonalnej obchodzili się z obornikiem, to jeszcze według naukowych doświadczeń tracimy 10% jego części pożywnych, a zatem zawsze dajemy roli mniej niż od niej bierzemy i tem się właśnie tłumaczy stopniowe zmniejszanie naszych plonów. Na szczęście dla zapełnienia tej szczyby przychodzą rolnikom w pomoc przyrodzone właściwości gruntu i pozostałe resztki po sprząniętym zbożu (todygi, korzonki); tak więc te 10% części pożywnych obornika, któreśmy za stracone uważali, wyrównywa się. Prelegent, przynajmniej najwyższą wartość nawozową obornikowi, zaleca go trzymać w budynkach, lub na bardzo racjonalnie urządzonych gnojownikach, na których nawóz należy koniecznie przechowywać w stanie zbitym i wilgotnym przez zlewianie go gnojówką; nadto gnojowniki, dla zabezpieczenia nawozu od zbyt nagłych wpływów atmosferycznych—należy trzymać pod przykryciem; nawozy bowiem przegniłe, które tak cieszą naszych domorosłych rolników, nie mają żadnej wartości.

Sprawa obornika wywołała ożywione rozprawy. P. Wilski zauważył, że chemija wskazuje sposoby powstrzymania rozkładu obornika, a z drugiej strony, że go nie można uważać jedynie jako przejście do nawozów sztucznych, które w wielu razach mogą go w zupełności zastąpić;—p. Zakrzewski stanowczo występuje przeciw urzędzeniu wszelkich gnojowników i zaleca trzymanie nawozu pod inwentarzem;—p. M. Szwajcjer przypomina zdanie ojca prelegenta, słynnego chemika Jakóba Natansona, który twierdził, że chemija nie wypowiedziała ostatniego słowa, że nie głosi ona prawd tak niezbitych jak matematyka, i dodaje od siebie

że często w łonie ziemi dzieją się rzeczy niewytłomaczone, które raczej przypisać należy fizykalnym własnościom gleby, a nie chemicznym zmianom; — p. Płonezyński myśli tę popiera i dodaje, że obornik wywołuje zmiany i w fizykalnych własnościach ziemi, które częstokroć mają znaczenie rozstrzygające, dowodem czego jest już przed 40 laty dokonana przez Lagrange'a (dyrektora szkoły rolniczej w Grignon), analiza ziemi Władawickiej na Podolu i ziemi Terneau we Francji. Pierwsza okazała się daleko urodzajniejszą od drugiej, jakkolwiek silnie narażonej. P. Płonezyński poruszył także sprawę używania torfu w celu powstrzymania rozkładu obornika.

Prelegent, odpowiadając p. Wilskiemu, zaleca zamiast środków chemicznych, dla powstrzymania rozkładu obornika, używanie torfu ale mielonego, i oświadcza się za użyciem nawozów sztucznych dopiero po dokładnym wyważeniu głęboko oranej ziemi; następnie zwraca uwagę p. Zakrzewskiego, że nie każdy rolnik jest w stanie przechowywać cały rok nawóz pod inwentarzem, zwłaszcza w gospodarstwach przemysłowych (gorzelnie, cukrownie), i inwentarskich, gdzie forsowne odżywianie inwentarza daje olbrzymie ilości nawozu; wreszcie przyznaje słuszność p. Szwajceroi i p. Płonezyńskiemu co do ważności fizykalnych własności ziemi, której to kwestyi w odczycie swoim wcale nie miał zamiaru poruszać.

Po wyczerpaniu sprawy nawozowej, zabrał głos p. Władysław Michalski, technik leśny z Sieradza, którego w sprawozdaniu z poprzedniego posiedzenia mylnie nazwaliśmy Nowińskim. Odczyt jego nosi tytuł „Ogólny zarys gospodarstwa lasowego“, choć właściwiej może byłoby go zatytułować „O wielkiem znaczeniu lasów i konieczności ich konserwacji“. Pięknie pod względem stylowym, z wielkiem umiłowaniem przedmiotu i znajomością rzeczy napisana ta praca, zamieścimy w najbliższych numerach „Tygodnia“.

W sprawie tej zabierali głos p. Dzierżanowski, weteran specjalista leśny, b. nadleśny w Księstwie Łowickim, a obecnie w lasach Scheiblerowskich; dalej p. M. Szwajcjer, skarżący się na brak u nas hodowców leśnych, którzyby kierowali gospodarstwami w naszych lasach: z tej też wychodząc zasady, p. S. zaproponował sekcji leśnej zaproszenie do jej skł. pp. Michalskiego i Dzierżanowskiego zamiast p. Plichty, który zrzekł się uczestnictwa w sekcji.

Nastąpiła godzinna przerwa obiadowa, po której przyszła kolej na sprawozdanie tylko

co wzmiarkowanej sekcji leśnej, obradującej, jak wiadomo, o dwu miesiący nad ustanowieniem inspektorów leśnych.

Znany z poprzednich wystąpień w tej materii członek sekcji, p. T. Walicki, powołał się na dawniej wypowiedziane swoje poglądy, że obciążenie lasów serwitutami utrudnia wprowadzenie w nich prawidłowego gospodarstwa, przyznał, że należy jednak coś w tym kierunku zrobić. Oświadczył, że z przyczyn już dawniej wyszczególnionych (patrz „Tydzień“ № 2) rozdziałanie gubernii naszej na inspektoraty leśne jest przedwczesne, że wprzód należy zebrać dokładne dane, ilu zainteresowanych w tej sprawie posiadaczy leśnych zgodzi się na opłacanie stałego inspektora, ilu zażąda tylko doraźnej pomocy specjalisty, ilu wreszcie zrzecze się całkowicie jego usług. W tym celu mówca proponuje rozesłanie do stowarzyszonych kwestyjaryjusza i objaśnienia jednocześnie, że stałemu technikowi leśnemu trzeba by płacić od 1200—1500 rb. rocznie, oddając mu pod opiekę najwyżej 12 tysięcy morgów lasu i robiąc z nim umowę na lat, co najmniej trzy; za jednorazowo zaś przyjazd specjalisty należałoby płacić mniej więcej 10 rb. za zjazd i 5 rb. dyjetę za pracę na gruncie, (minimalne jednak wynagrodzenie nie może wynosić mniej niż 25 rb.). P. Walicki nawiasowo objaśnił, jakie są obszary leśne w każdym z powiatów. I tak: powiat łaski posiada 12 tysięcy morgów lasów serwitutowych i 4 tysiące bezserwitutowych; piotrkowski 22 tysiące serwitutowych i 16 tysięcy bezserwitutowych; radomski 40 tysięcy serwitutowych i 11 tysięcy bezserwitutowych; częstochowski 40 tysięcy serwitutowych i 3 tysiące bezserwitutowych; będziński 12 tysięcy serwitutowych i 6 tysięcy bezserwitutowych; łódzki 10 tysięcy serwitutowych i 2½ tysiąca bezserwitutowych; rawski 7 tysięcy serwitutowych i 3 tysiące bezserwitutowych; brzeziński 12½ tysiąca tylko bezserwitutowych; wreszcie haluz na ogół jest w lasach około 35%.

Zgromadzeni przyjęli projekt p. Walickiego co do rozesłania kwestyjaryjusza, poczem p. M. Szwajcjer wystąpił z wnioskiem zorganizowania stałej delegacji leśnej, proponując wybranie do niej, nie tak jak pragnęła większość zgromadzonych, przedstawicieli z każdego powiatu, ale jedynie z pośród obecnych na sali członków stowarzyszenia, którzy stale przyjeżdżają na zebrania miesięczne, tem samem już składają dowód, że się interesują sprawami ogólnego dobra. Postanowiono więc

zamiast zamierzonych dwóch, powołać do życia trzy stałe delegacje: hodowlaną, rolną i leśną.

Na tem zamknięto nader zajmujące obrady ostatniego zebrania naszego Stowarzyszenia Rolniczego.

Z zalem musimy zaznaczyć, że program zebrania, wskutek nadmiernej obfitości tematów, niezupełnie został wyczerpany. Mianowicie nie było zapowiadanego odczytu p. Stanisława Dzierżickiego, który sam prosił zgromadzonych, aby go zwolnili od przeczytania dość obszernego referatu *O taryfach*, ze względu na spóźnioną porę i ogólne zmęczenie. Stowarzyszeni się zgodzili na to jedynie pod warunkiem, że referat p. D. nie będzie dla nich stracony i że go usłyszą na najbliższym zebraniu.

Na zakończenie niniejszego sprawozdania nie pozostaje nam nic innego, jak podać listę osób powołanych do wzmiarkowanych delegacji. Do delegacji *hodowlanej* weszli: pp. Grzegorzewski, Michalski Adam, Rogowski Michał, Płonezyński, Sokołowski i Skórczewski; do delegacji *rolnej*: pp. Kamieniecki, Sapalski, Romoeki J., Zakrzewski, Wilski Ignacy i Wunsche; do *leśnej* wreszcie: pp. Dzierżanowski, Kamocki Stanisław, Łuczycki Władysław, Michalski Władysław, Sulikowski Karol, Walicki Tadeusz, Zakrzewski Feliks i Zalewski Bronisław.
Mir. Dobrzański.

Z Częstochowy.

Śmierć ś. p. Kanonika Nowakowskiego.—B. p. Leopold Kohn.—Niendane maskarady.—Nasz teatr.—Bal na straż.—Książki meldunkowe.—Nowy sklep.—Ofiary.

Smutna wiadomość przebiegła lotem błyskawicy miasto nasze o niespodziewanym zgonie ś. p. Ks. Michała Nowakowskiego, dziekana powiatu częstochowskiego i kanonika katedralnego. Czeigodny ten kapłan, prawdziwie ojciec miłosierny dla biednych i nędzarzy, zakończył dziś o godzinie 6-jej zrana życie, dobiegając lat 83.

Na 4 dni przedtem pochowano tu zwłoki Leopolda Kohna, obywatela i przemysłowca, który lat kilkanaście był radnym miasta, prezesem gminy żydowskiej i wiceprezesem towarzystwa dobroczynności; w tej sferze przyczynił się też głównie do założenia szko-

Wspomnienie

(tłumaczenie z włoskiego przez Tad. Kańskiego).

Nadeszła wiosna, a słońcem tej wiosny był Garibaldi.

Zwycięstwo przy Calatafimi i zdobycie Palermo wzburzyły umysły, rozgrzały serca nawet w małej mieścinie, w której chodziłem wówczas do szkół.

Wszystkie ćwiczenia szkolne kończyły się słowem „Garibaldi“, a w kościółku szkolnym, w niedziele uczniowie śpiewali „Veni Creator“ na temat: „Si scopron le tombe“ (Otwierają się groby).

Wśród największych zapaleńców było nas trzech: ja, syn doktora i syn sekretarza prefektury; rodziny nasze żyły ze sobą w serdecznych stosunkach.

Wszyscy trzej razem wzięci mieliśmy za ledwie lat czterdzieści; najstarszy z nas czternaście, ja, najmłodszy—trzynaście i pół.

Po tajnej naradzie, pewnego poranku, przyszlismy do przekonania, że Garibaldi potrzebuje naszej pomocy, i postanowiliśmy pojechać razem do Sycylii.

O otrzymaniu pozwolenia rodzicielskiego nie można było nawet marzyć; trzeba było wyjechać potajemnie.

Złożyliśmy uroczystą przysięgę, że zamiar nasz zachowamy w tajemnicy i zabralismy się natychmiast do przygotowań. W mieścinie naszej znajdował się komitet, który pod prezydencją dyrektora zapisywał ochotników, dzielił ich na grupy; naznaczał po porozumieniu się z komitetem genueskim dni wyjazdu oddziałów, dawał każdemu ochotnikowi świadectwo i małą zapo-

mogę, w razie gdy który z nich takowej potrzebował.

Pragnęliśmy pojechać na własny koszt do Sycylii, ale posiadając kieszeń równie pustą, jak pełne zapału serca, musieliśmy się również przedstawić komitetowi.

Z silnem wrzuceniem zastukaliśmy nieśmiało do drzwi dyrektora.

Widzę dotąd przed oczyma mały pokój, a w nim słachetną postać, oświeconą odblaskiem sławy Garibaldiiego, posagowo wyniosłą i spokojną.

Był to mężczyzna wysokiego wzrostu, blondyn, łysy z jasnymi szaremi oczami, ze spojrzeniem chłodnym i badawczem. Był malomówny, lecz uprzejmy w obejściu.

Przyjął nas grzecznie i wysłuchawszy naszych słów, przyjrzał się nam badawczo. Następnie zapisał nasze nazwiska.

— Przyjdźcie panowie za trzy dni, a dowiecie się o dniu waszego wyjazdu.

I nic więcej? Ten lakonizm wywarł na nas silne wrażenie. Co za człowiek! co za sprężysta działalność! A zatem nasze marzenia zniszczone! Upojeni obietnicą przepędziliśmy trzy dni w nieopisanym radości. Jedziemy zatem, jedziemy! Żegnaj łacino i greko! Bywaj zdrowa historyjo starożytna!

Była jednak pewna myśl, która zatrzymała nasze szczęście, myśl opuszczenia rodziców bez pożegnania; był to jednak raczej objaw współczucia, niż osobistego cierpienia. Współczucie to jednak koiliśmy refleksyją.

Zapewne, dla rodziców naszych, szczególnie dla matek, jest to cios silny, ale jakąż to nagroda, gdy powrócimy okryci chwałą! Byliśmy pewni, że już w pierwszej walce odznaczymy się chlubnie.

Nie mogliśmy jednak wyjechać w jednym tylko ubraniu; należało sobie w tajemnicy przygotować zapas bodaj bielizny.

Popelniliśmy zatem wspólnymi siłami domową kradzież, pocieszając się, żeśmy ją popelnili „pro patria“! Niezbędną nam też była mała kwota, aby nie prosić zaraz na wstępie o zapomogę ze strony komitetu. Z tego kłopotu wybawił nas syn doktora: był on szczęśliwym posiadaczem złotego pierścionka, daru wujenki, któremu przypisywał bajeczną wartość. Postanowiliśmy sprzedać pierścionek w Genui i sumę rozdzielić między nas. Ucałowawszy kolegę z uczuciem wdzięczności, przyznaliśmy mu, iż jest istotą wyższą. Byliśmy więc przygotowani do wyjazdu. Na trzeci dzień udaliśmy się pełni niepokoju do komitetu.

Dyrektor przyjął nas ze zwykłą uprzejmością i, wpatrując się w nas swemi badawczemi, chłodnemi oczyma, rzekł: „Panowie, bardzo mi przykro, ale statek, który miał odjechać w poniedziałek jest przepelniony; musicie zatem pojechać później; proszę przyjsć za trzy dni“. Wiadomość ta była dla nas niespodziewanym zawodem. Cóż jednak mieliśmy zrobić? Trzeba się było pogodzić z losem. Czekaliśmy, drząc z niecierpliwości na ławie szkolnej owych trzech dni, które wlokły się nieskończenie długo. W domu trudno nam było usiedzieć, robiliśmy też w chwilach wolnych długie wycieczki, dając ujście wzburzonej wyobraźni.

Nadszedł nareszcie dzień trzeci i z obawą, tamującą nam oddech w piersi, udaliśmy się znowu do komitetu. Na ten raz dyrektor był jeszcze uprzejmniejszy, mniej lakoniczny, lecz nie dał, niestety, pocieszającej odpowiedzi.

ły rzemieślniczej dla żydów. Wogóle jako człowiek prawy i pracowity, był powszechnie szanowany.

Karnawał schodzi u nas głucho; były wprawdzie 2 maskarady, urządzone w sali teatralnej, przez p. Mareckiego, lecz odbyły się ze średnim powodzeniem. Towarzystwo to ma 50 osób w swym personelu, przeważnie operetkowym i dużo wybitniejszych sił tak w operetce jak i w komedyi, a dyrektor, dokłada wszelkich starań — w wystawie i ubiorach, by scena jego wyglądała dodatnio.

W ubiegły poniedziałek odbył się w salach hotelu angielskiego bal kostiumowy, z przeznaczeniem dochodu dla tutejszej straży pożarnej ochotniczej, która tak potrzebuje poparcia i pomocy ogółu!

Obecnie zaprowadzają się już po domach książki meldunkowe dla wszystkich mieszkańców Częstochowy; lecz przedewszystkiem ciż mieszkańcy oczekują zaprowadzenia książeczek służbowych; bez nich żadna gospodyni nie wie, czy czasem w postaci zgodzonej służącej nie kryje się złodziej, lub jaki dyjabel rogaty? Opłaty od książeczek służbowych — tak, jak się to dzieje w Warszawie, dostarczyłyby funduszu na utrzymanie biura kontroli służących.

Świeżo ks. Kazimierz Siedlecki paulin, dopełnił poświęcenia nowozakołowanego magazynu apteczno-chirurgicznego, który jest filiją takiejże zakładu w Łodzi, będącego własnością p. Stanisława Lewińskiego. Przy tej sposobności właściciel, złożył ofiary pieniężne na tutejszych ubogich i na odbudowanie wieży Jasnogórskiej. *Swój.*

24/1 1901 r.

Kronika Piotrkowska.

— **Rada Tow. Dobr.** dla chrześc. najuprzejmiej uprasza za naszym pośrednictwem pp. członków tegoż Towarzystwa o łaskawe wnoszenie do kasy składek tak zaglętych, jakoteż i na rok bieżący, bowiem od wpływu takowych zależnem jest ułożenie wydatków na rozmaite dobroczynne cele.

„Proszę panów o cierpliwość; statek który miał odpłynąć z Genui w poniedziałek, był przepełniony. Miano panów zawiadomić, lecz o tem zapomniano. Proszę więc przyjść w sobotę.“

Na ten raz rezygnacja była już dla nas bardzo trudną; w dodatku syn doktora zaczął podejrzewać urzędnika, który znał się osobiście z jego ojcem. Być może, że dyrektor komitetu nie chciał, aby syn jego znajomego i dwaj jego koledzy odjeżdżali bez ojcowskiego pozwolenia, i w ten sposób miał zamiar prowadzić nas za nos, póki Sycylia nie zostanie oswobodzoną?..

To podejrzenie doprowadzało nas do rozpacz. Wszakże dyrektor nie powinien był kierować się pobudkami prywatnej natury i tym sposobem zdradzać świętej sprawy; trzeba się teraz udać do niego i powiedzieć mu to w cztery oczy, energicznie, nawołując go do spełnienia świętej woli Garibaldiego.

Rolę mowy powierzyliśmy czteremstoletniemu synowi doktora, jako obrońcy naszego tryumwiratu. Po upływie paru godzin, z czołem podniesionem, udaliśmy się do komitetu, pukając trzykrotnie z despotyczną pewnością siebie.

Dyrektor przyjął nas ze zwykłą godnością, lecz zdziwiony nieco przedczesnym naszym przybyciem.

Mówca, kolega nasz, przemówił i... przeszedł sam siebie! Przypominam sobie nawet parę zdań. Najprzód śmiały zarzut podejrzenia, a później pełna nagany tyrada..... „Żadne względy żałytej znajomości nie powinny być kierować panem, który zajmujesz to zaszczytne stanowisko. Wiek niema w danym razie żadnego znaczenia!.. Wszak wśród niepełnoletnich, którzy walczyli przy

Ze względu zaś na zupełny brak środków ku zaspokojeniu wielu niezbędnych potrzeb, Rada, odwołując się do uczuć chrześcijańskich naszego ogółu, wzywa o jaknajliczniejsze zapisywanie się w poczet członków Towarzystwa Dobroczynności i regularne wnoszenie składek.

— **Na wakującą posadę** reagenta przy wydziale hipotecznym sądu okręgowego w Piotrkowie kandydaci zgłaszają się mogą z podaniami do d. 19 marca 1901 r. Tegoż dnia o godzinie 10 rano odbędzie się w gmachu sądu okręgowego przepisany ustawą egzamin.

— **O kanalizacyi**, wodociągach, elektrycznym oświetleniu, tramwajach i kolejkach w różnych miastach gubernijalnych czytamy wciąż w gazetach. Krzątają się około tych i tym podobnych urządzeń nawet miasta powiatowe, tylko nasz gród trybunalski zasypia sobie spokojnie, jakgdyby wyziewy cuchnącej Strawy miały własności chloroformu, znieczulającego nas na najsmilniejsze bóle zdrowiu naszemu zadawane. Może jednak uregulowania Strawy doczekamy się w bieżącym stuleciu! Termin chyba nie za krótki!

— **Zmiany w duchowieństwie.** Administrator parafii Gałków w powiecie brzezińskim, ks. Jan Bielecki, przeniesiony został do parafii Pniewnik w powiecie radzyńskim; ks. Wacław Sikorski zatwierdzony został w godności nadetatowego wikaryjusza parafii Zgierz.

— **Otrzymali rangi:** radcy dworu inżynier-budowniczy pow. piotrkowskiego Rusocki; asesora kolegijalnego p. o. radcy wydziału administracyjnego rządu gubernijalnego piotrkowskiego Zatajewicz; *registratora kolegijalnego* pomocnik buchaltera kasy powiatowej w Łodzi Głowiński i kancelista izby skarbowej Kobielski.

— **Teatr.** Nigdy niestarzejąca się Zimajerka zjechała do naszego miasta na 2 przedstawienia, z których pierwsze odbyło się we czwartek. Wobec przepełnionej widowni odegrano operetkę w 2 aktach p. t. „Kolombina“ W. Rapackiego syna i jedno-

aktową operetkę „Małgorzatka“ p. Zimajerowej. Całość wyszła wybornie, bez suffera, a publiczność bardzo zadowolona nie szczędziła oklasków zawsze ożywionej, wdzięcznej i pełnej werwy artystce i jej towarzyszącej. Na sobotę naznaczono dwie operetki „Rajskie jabłuszko“ Offenbacha i „Węglarze“ Coste'a; nadto zostaną wypowiedziane przez p. Terhnera monologi, a przez p. Zimajer i p. Morozowicza odśpiewane kuplety.

W ubiegły wtorek na swój benefis p. M. Dzierżanowska wybrała sztukę utalentowanego włoskiego autora Giacosa p. t. „Jak liście“, nazwaną komedją, w której nie było ani jednego uśmiechu od początku do końca. Sztuka zbudowana jest w ten sposób, że widz staje zdumiony wobec odruchów psychicznych działających osób i nie może przewidzieć zakończenia. To nie komedya, a dramat. Autor odkrywa przed naszymi oczami rany, nietylko wyższego społeczeństwa, które jest kosmopolityczne, ale przedstawia w jednakowym oświetleniu stosunki wszystkich większych miast. Co się tyczy wykonawców tej premiery, to pomimo starannego wystawienia, sufler był zagłośny, sama zaś „Nenela“ (p. Dzierżanowska) miała taką treść, że miejscami zapominała o swojej roli. Dobrze wykonał rolę swoją p. Józefowicz, a p. Rybicki starannie obmyślił rolę zblazowanego schyłkowca; pani Poznańska z finezyją, odegrała rolę wiarołomnej żony.

— **Bal.** Na dzień 16 lutego u cyklistów organizuje się bal, na który prawdopodobnie zbierze się wiele osób, ile że będzie to ostatnia większa zabawa w bieżącym karnawale.

— **Na nadzwyczajnem zebraniu** Tow. Kred. m.Łodzi rozpatrywano między innymi wnioski udzielenia na budowę sądu okręgowego rb. 25.000 z funduszu ulgi majowej z r. 1901. W naradach pod prezydencją p. Herbsta przyjęli udział pp.: adwokat Birenzweig, adwokat Michał Kohn, dr. Likiernik, dr. Wolberg, Jakób Hertz, Pinkus, Gajewicz, Lubotynowicz, Maurycy Sprzączkowski, Moryc Heimau i Lipszyc. — Większość mówców gorąco popierała wniosek, motywując go tem, że takie miasto jak Łódź

wzobyciu Palermo byli dwunastoletni chłopcy... Każdy syn ojczyzny ma prawo wylać dla niej swą krew w ofierze. Postanowiliśmy święcie pojechać i oczekujemy ostatecznej odpowiedzi.“

Człowiek z chłodnymi oczami wysłuchał przemówienia ze spokojem:

— Uczucia, które pan wyraziłeś przed chwilą — przemówił — przynoszą zaszczyt Panu zarówno jak i jego towarzyszącej. Nie przerywałem pańskich słów jedynie z powodu zadowolenia, jakie mi sprawiło słuchanie tak pięknych myśli, wygłaszanych przez tak młodego człowieka. Muszę jednak uprzedzić panów, że dalsza rozmowa jest zbyteczną, gdyż wszystko jest już załatwione podług życzenia panów. Nazwiska wasze są już zapisane na statku, który odpływa.... pojutrze wieczorem. Jutro część ochotników o piątej rano jedzie do Tury, a część do Genui. A zatem proszę być na stacyi o wpół do piątej.

O małośmy go nie uduśli z radości.

— Dziękujemy — zawołał głosem przytłumionym syn doktora — prosilibyśmy jeszcze o karty na wyjazd.

— Jestem na stacyi przy odejściu każdego pociągu, karty będą przygotowane tej nocy. Otrzymacie je panowie jutro na wsian danem.

— Trzymamy pana za słowo! — zawołał mówca głosem uroczystym.

— Bądźcie spokojni — odpowiedział człowiek o chłodnym spojrzeniu.

Wybiegliśmy z płomieniem w mózgu, ze skrzydłami u nóg, promieniejący jako trzej archaniołowie, rzuciliśmy się sobie w objęcia ze łzami rozrzewnienia i pobiegliśmy

w odległe, zapadłe uliczki, aby odbyć ostateczną naradę.

— Mamy być na stacyi o wpół do piątej; musimy zatem uciec z domu o godzinę wcześniej, o wpół do czwartej, a zatem wśród nocy i spotkać się na umówionem miejscu, aby wspólnie udać się na dworzec.

— Zejdziemy się na rynku winnym?
— A jak się rozpoznamy wśród ciemności?
— Trzeba mieć jakieś hasło.
— San Fermo?
— San Fermo! A odpowiedź?
— Varese!
— Dwa zwycięstwa Garibaldiego z 59 roku, będą dla nas dobrą wróżbą!

Syn sekretarza zauważył, że będzie to więcej „po ludzku“ gdy zostawimy parę słów pożegnania dla rodziców. Przyklasnęliśmy tej myśli, ale, by nie tracić czasu, postanowiliśmy użyć jednego i tegoż samego tekstu do trzech listów. Ja, jako najwięcej uczuciowy, zostałem do ułożenia go wybrany

Przykleknąwszy na ziemi i oglądając się wokół, w ustronnej alei, przy drżącym płomyku zapalniczki, który wydawał się błędnym ognikiem, pisaliśmy pełne żalu i uczucia pożegnania. Zakończenie listu było nadwyszko wzruszające: „Zegnajcie, akochani Rodzice! Ojczyzna nas wzywa! Módlcie się za nas! Bóg nas połączy. Eviva Garibaldi!“

Po napisaniu listów, pobiegłem pędem do domu i podczas gdy matka zajęta była przygotowaniem kolacyi, w pośpiechu, z gorączkową obawą gotowałem się do ucieczki. W kilka minut, zawiniątko z bielizną leżało już pod łóżkiem.

Lecz jak się tu wydostać z domu? Przed niedawnym czasem przyjęliśmy służącą, lubiącą nocne wycieczki. Od tej chwili matka

potrzebuje własnego gmachu sądowego. Sprawy miasta Łodzi zajmują 60% wszystkich spraw rozstrzyganych w Piotrkowie. Oponenti twierdzili, że Łódź ma wiele innych ważniejszych spraw od budowy gmachu sądowego. Ostatecznie wniosek przeszedł znaczną większością głosów.

— **Wieczór tańczący** rzemieślniczy zapowiedziany na dzień 2 b. m. ma już wyrobioną markę balu, który się zawsze udaje. Grono żytej ze sobą młodzieży, w skromnych i niekosztownych strojach bawi się zazwyczaj ochocz pod troskliwą opieką rodziców. Gospodarzami balu są pp. K. Wilczyński, E. Niwiński, A. Luft, B. Borkowski, A. Dąbkowski, M. Pąckiński, J. Karbowski, J. Majewski, B. Klembowski, L. Pluciński, K. Chądzyński i W. Celejewski.

Szkoda tylko, że początek zabawy naznaczono aż na 9½ wieczór!

— **Bal strażacki.** Dorocznym zwyżaniem dla członków Straży Og. Och. i ich rodzin, odbędzie się w d. 10 b. m. zabawa taneczna w teatrze.

— **Kółko amatorskie,** które dało przedstawienie w dniu 16 b. m. na korzyść Tow. Dobr. i Str. Ogn., rozpoczęło próby nowego przedstawienia na ten sam cel, na które to przedstawienie, odbyć się mające w końcu lutego, złożą się: „Walek adwokat“ J. Gerbera; „Zjazd koleżeński“ Przybylskiego i „Błażek opętany“ Anczyca.

— **Brak paszy** odczuwają silnie nasi ziemianie. Cena siana dochodzi do znacznej wysokości, słoma również bardzo zdrożała. Właściciel Szyneczny sprzedał około 5000 centnarów słomy po 1 rb. za centnar na miejscu, na podściół używają ziemianie trocin drzewnych, które nabywają po tartakach; między innymi zużytkowuje je w ten sposób majątek Raków pod Piotrkowem.

— **Kamienie** w okolicach Zgierza nabywają i płacą za nie dobre ceny przedsiębiorcy budowy kolei kaliskiej. Obywatele sprzedają je rozmaicie: albo z dostawą albo też na polu, gotowe lub nawet takie, które trzeba samemu wydobyć. Ten ostatni spo-

sób sprzedaży wielkich głazów, które należą przed wydobyciem rozstrzelić, dla właścicieli jest najkorzystniejszy. Przedsiębiorcy nabywają i drobne kamienie.

— **W Zgierzu** w pow. łódzkim powstaje Towarzystwo opieki nad biednymi opuszczonymi dziećmi m. Zgierza, stosownie do ustawy normalnej takich Towarzystw, zatwierdzonej przez ministerjum spraw wewnętrznych d. 22-go czerwca 1877-go r.

— **Jedna z ofiar** lipcowej katastrofy na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, p. M. Skalski z Postękalie, z polecenia lekarzy wyjechał obecnie dla dalszej kuracji za granicę.

— **Polowania i strzałowe.** Na polowaniu w Drużbicach u p. A. Stokowskiego dnia 24 b. m. w 16 strzelb ubito 92 zające, kuropatw 9, cietrzewi 2, rogaczy 2—razem sztuk 105. Królem polowania był p. Andrzej Biesiekiński, który złożył strzałowego na ręce nasze *rb. 6 kop. 65.*

Na polowaniu w Głupicach u pp. Łuczycykich odbytem dnia 15 b. m. w 17 strzelb ubito 82 zające i jednego lisa. Królem polowania był p. K. Wylazłowski z Raciborowie. Na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazjum piotrkowskiego zebrało *rb. 10,* które wręczone nam zostały przez p. K. Nenekiego.

— **Towarzystwo muzyczne** w Dąbrowie rozwija się pomyślnie: liczba członków męskiego chóru Towarzystwa wzrosła do 40, a w d. 16 b. m., w lokalu wynajętym przez miejscową resursę Towarzystwu Muzycznemu, odbyła się lekcja śpiewu, w której po raz pierwszy wzięli udział i pozamiejscowi członkowie Towarzystwa. Do liczby członków należy również amatorskie kółko śpiewacze złożone z uczestników resursy sosnowieckiej. Dzięki przyłączeniu się tego weale już niezłe wywiezionego kółka, liczba członków chóru Tow. Muz. w Dąbrowie wzrosła do 40, co w 3-im numerze naszego pisma mylnie zostało nazwane „przyłączeniem się 40 głosowego chóru z Sosnowca“.

— **W Będzinie.** Dnia 19 b. m. wie-

czorem, w składzie tabacznym firmy „Erlich i Syn“, po pierwszej próbie oświetlenia acetylenem nastąpił wybuch. Pomocnik montera został ogłuszony i postradał słuch; innych wypadków z ludźmi na szczęście nie było. Huk był straszny, szyby w tymże domu rozbite zostały na kawałki. Katastrofa ta pociągnęłaby następstwa daleko smutniejsze, gdyby nie przytomność jednego z obecnych, który natychmiast zamknął kurek bezpieczeństwa i lampy zgasły.

— **Kąpiele dla robotnikk** mają być urządzone w kilku wielkich fabrykach sosnowieckich. Urządzenia fabryki owe zamówiły w Warszawie.

— **Osobiste.** Dnia 9 b. m. w kościele na Jasnej Górze odbędzie się ślub p. Leokadyi Komornickiej, córki cieszącego się wielką sympatją i szacunkiem w Częstochowie, p. Józefa Komornickiego z p. Kuhnem z Bodzechowa.

— **Roboty do cesarstwa.** Niektórzy właściciele giserni żelaznych i fabryk maszyn w Łodzi wskutek panującej w mieście stagnacji na roboty wysłali upoważnionych do Cesarstwa w celu starania się o roboty i zawierania obsalunków. Niektórzy z nich powrócili w tych dniach, komunikując pryncypałom zamówienia na dosyć korzystnych warunkach, przeważnie na Moskwę.

— **Laboratoryjum miejskie.** Pożądana wielce dla mieszkańców Łodzi instytucja stała się faktem dokonanym. Laboratorium dr. Serkowskiego, przeszło na własność miasta dla utworzenia miejskiej stacji doświadczalnej. Zarządzającym będzie dr. Serkowski z pensją 2000 rb. rocznie, pomocnikami zaś zostali mianowani dr. chemii Orzechowski, z pensją 600 rb. i dr. bakteriolog Skusiewicz z taką samą pensją.

— **Kolej elektryczna w Łodzi.** Jak wykazują dane statystyczne, od dnia 1-go stycznia do 31-go grudnia 1900-go r. przewiozła w klasie pierwszej i drugiej ogółem 7,971,400 osób. Dochód z przewozu tej ilości pasażerów w roku sprawozdawczym wyniósł *rbł. 398,540.*

zabierała klucz na noc do siebie. Odszukawszy na strychu grubą linkę, przywiązałem ją do balkonu mojego pokoju. Miałem zamiar zsunąć się po niej, jak akrobata. Co się tyczy bramy podwórzowej, miałem zapewnioną pomoc ze strony syna naszego stróża, mojego rówieśnika i fanatycznego wielbiciela Garibaldiego. Chłopak ten chciał również jechać z nami do Sycylii, ale oczekiwaliśmy pary butów obiecanych mu przez ojca chrzestnego, których się jednak nie mógł jakoś doczekać.

Kiedy wszystko było już przygotowane, otarłem pot z czoła, poprawiłem ubranie i z bieciami serca poszedłem na kolację. Rodzice moi i służba byli tego wieczora dziwnie weseli i tem boleśniej było mi myśleć o rozstaniu. Myśl o matce nie dawała mi spokoju, unikałem jej spojrzenia, aby móż zachować odwagę.

Jakże smutny dzień ją oczekiwał! Biedaczka! Słyszałem w wyobraźni jej pierwszy okrzyk boleści na widok pustego łóżka, widziałem niepokój ojca, zamęt w domu, bieganinę do telegrafu, z trudem usiłowałem przelknąć sałatę. Wydało mi się, że gardło moje zaciska żelazna obręcz.

Po kolacji, wymówiwszy się bólem głowy, wyszedłem na ganek dla zaczerpnięcia powietrza.

Gdym udając się na spoczynek całował ręce matki, o mało nie wypuściłem świecy z ręki; nie mogłem wymówić zwykłego „dobranoc“!

Chwała Bogu jednak, nie spostrzegła się. Pociężyło mnie to; czułem, że Bóg tego chciał i pobłogosławi naszym zamiarom.

Trapiiony widziadłami pędzących na siebie oddziałów i ucieczką wojska burboń-

skiego, nie mogłem zamknąć powiek do północy. Nakoniec przemęczony, zapadłem w lekkie uśpienie, przerywane tysiącem łśniących widziadeł i wstrząsany dalekiem echem okrzyków i wrzawy wojennej. Zerwałem się raptownie na dźwięk zegara na wieży, uderzającego trzecią godzinę i oniemiałem z podziwu, widząc światło w pokoju! Matka stała przedemną. Z piersi mojej wydobył się krzyk rozpaczliwy.

— Jestem zdradzony!—zawołałem i w tej chwili zauważyłem się prędko ubierać. Nie powstrzyma mnie nawet onal.. Muszę być na stanowisku! Matka, położywszy rękę na mojem ramieniu, przyciągnęła mnie ku sobie i przytuliła głowę moją do piersi.

— Nie, synu mój,—rzekła z dobrocią—nie zrobisz tej wielkiej przykrości matce. Ty nie możesz, nie powinieneś mnie opuścić!

— Ależ koledzy czekają na mnie. Powiedzą, że jestem podły! Matko, błagam cię, puść mnie! Ja muszę jechać. I gwałtownie zacząłem się wyrwać z matczynego uścisku.

— Dziecko moje — ciągnęła dalej z dziwną słodyczą.—Twoi koledzy nie czekają na ciebie. Prezes komitetu, nie chcąc abyście jechali bez naszego pozwolenia, zawiadomił nas w porę. W tej chwili, wierząc mi, twoi przyjaciele znajdują się również w objęciach matek, które ich od siebie nie puszcza. Nie będziesz wyśmiany ponieważ wszyscy będą wiedzieć, że nie tchórzostwo, ale wola matki stanęła ci na przeszkodzie, a w naszych oczach będziesz miał taką zasługę, jak gdybyś pojechał, jak gdybyś doprowadził do skutku twój szlachetny zamiar! Drogi chłopczel! chciałeś je-

chać, by umrzeć, a czy ja mogłabym żyć bez ciebie?

Rozpacz moja złagodziła cokolwiek słowa matki. Cierpiałem jednak bardzo. Najdroższe moje pragnienia, złoty, najgorętszy sen szczęścia rozwił się jak mgła! Zachowam już odtań na zawsze cień w sercu.

— Matko najdroższa! pozwól mi odjechać, jeśli nie chcesz mnie uczynić nieszczęśliwym! Nie mogłem jednak oprzeć się jej rozważnym a słodkim słowom!..

— Synu mój—mówiła gładząc moją głowę — nieszczęśliwym nie będziesz! Twoje marzenia ziszczą się, ale później. Dziś jesteś za młody, ale skoro zmężniejesz nie będę cię zatrzymywać. Splacisz święty dług ojczyźnie! Garibaldi niejednokrotnie będzie jeszcze potrzebował pomocy młodzieży. Znasz mnie, nie jestem matką egoistką. Rozumiem cię i kocham! Gdy przyjdzie dzień, powierzę cię bohaterowi naszemu jak ojcu i pobłogosławię ze łzami:—nie stanę między tobą a obowiązkiem. Uspokój się dziecko drogie i zostań z matką. Wierząc mi, że gdyby Garibaldi był tutaj, przyznałby mi słusność, on który jest tak dobry, on który tak kochał swoją matkę! Cicho! dziecko, cicho! Pocałuj mnie i zaśnij, najmilszy! Jestem powodem twej boleści, ale musiałam tak postąpić; ty nie wiesz nawet, ile mnie to kosztuje. Nie miej do mnie żalu, kochaj swoją matkę!

Boleść moja uspokoiła się wśród łez. Całując matkę, płakałem i zdawało mi się, że po nad jej głowę uśmiechało się do mnie pełne chwały i blasku oblicze Garibaldiego, że nasz uwielbiony bohater daje mi ojcowskie błogosławieństwo.



— **Odczyty.** W stowarzyszeniu naukowców-chrześcijań w Łodzi powtórzone będą odczyty z dziedziny higieny dziecięcej, jakie były wygłoszone przed kilku miesiącami w Warszawie.

— **Ruch budowlany** w Łodzi zmalał do minimum, wytwarzając w tym kierunku zastój, jakiego architekci łódzcy dawno już nie pamiętają. Za 1000 cegły żądają 8 rb.

— **W Łodzi** jak donosi „Słowo” silne wrażenie wywołał następujący wypadek: Syn urzędnika kolejowego p. S., uczeń pierwszej klasy łódzkiej szkoły remieślniczej, liczący lat 14, przy kolacji zdradził pewne podrażnienie bez żadnych widocznych przyczyn. Około 9-ej udał się do swego pokoju, w którym zaryglował drzwi, wyrysowawszy poprzednio na nich kredą kilka krzyżów. Gdy rano nie wstał o zwykłej porze, zaczęto się dobijać do drzwi, lecz bezskutecznie. Po wyłamaniu drzwi znaleziono już tylko zimne zwłoki, wiszące na haku od okna.

— **Na wpisy.** P. Bauerertz z Mijaczowa złożył na nasze ręce rb. 10 na wpisy, w odpowiedzi na zaproszenie na teatr amatorski z d. 7 grudnia. Kwotę tę dołączyliśmy do ogólnego funduszu na wpisy.

— **Na wieżę Jasnogorską** złożyli: p. Władysław Kancler 10 rb. Władysława Jędrzejewska 15 kop., oraz jako karę Kaluszka 50 kop.

— **Na przytułek położniczy** p. Maryja Koż... rb. 1, i zebrane kop. 30.

— **W Krusznynie** w pow. radomskim. u ks. Lubomirskiego, odbyło się—jak donosi „Wiek” czterodniowe polowanie, w czasie od 11 do 15 grudnia. W 10 strzelb zabito: 1918 zajęcy, 180 bażantów, 2 cietrzewie i 297 kuropatw, razem 2397 sztuk. Królem polowania był hr. Tomasz Zamojski z Jabłonia, który na ogólnym rozkładzie miał 345 sztuk zwierzyny. Z polowań tych zasługują na zanotowanie następujące rekordy: jednego dnia zabito 949 sztuk zwierzyny, a czterech z uczestników polowania w ciągu jednego dnia miało przesłać po sto sztuk zabitych, przyczem najwyższy rekord jednodniowy osiągnął ks. Zdzisław Lubomirski, który zabił 180 sztuk jednego dnia.

Z dalszych stron.

— **Wyzysk.** Przed kilku dniami cenę nafty w Radomiu podniesiono z 26 kop, na 1 rbl. za garniec. Podwyżkę tłumaczyli handlarze zaspami śnieżnymi na kolejach południowo-zachodniach. Ale zaspas już usunęto, a cena nafty w Radomiu jeszcze podobno nie spada.

— **70 dymisyj** z powodu ostatecznego przyłączenia dr. zel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej do dróg Nadwiślańskich, otrzymali urzędnicy tej kolei. Wszyscy oni dostaną od rządu, tytułem odszkodowania, pensję miesięczną za każdy rok służby (nie więcej jednak jak za 12 lat), oraz zwrot wszystkich wkładów i dopłat emerytalnych.

— **Radom.** Spółka: M. Rozenblum, Klejner i Znamirowski buduje pod Radomiem na Kochanowie fabrykę odlewów i wyrobów żelaznych.

— **Końskie.** W mieście pow. Końskie ma być założona szkoła miejska 4-klasowa, o co się mieszkańcy od dawna starają.

— **Kupujmy u swoich,** a nie bogactwo niemieców. W myśl tej maksymy stowarzyszenie kupieckie w Krakowie wydało odezwę do handlujących w Galicyi, by porzucili stosunki z Prusami, a natomiast zaopatrywali się w towary wyrabiane w Królestwie.

— **Lombardy** na prowincyi. W Kielcach powstał lombard dzięki zapisowi jednej z łamiejszych mieszkanki; w Radomiu magistrat otrzymał zatwierdzoną już ustawę tej pożytecznej instytucyi, wzorowaną na lombardzie w Wołogdzie.

— **Podwyższenie cła na zboże w Niemczech.** Na posiedzeniu pruskiej izby poselskiej d. 26 b. m. prezes ministrów hr. Bülow oświadczył podczas dyskusji nad wnioskiem przedstawicieli ziemiaństwa o podwyższeniu cła na zboże, co następuje: „rząd uznaje, że rolnictwo znajduje się w bardzo trudnym położeniu i pragnie mu dopomóc. Dlatego postanowił starać się o jego obronę przez odpowiednie podwyższenie ceł dowozowych. Dalej zaś rząd pragnie przyspieszyć obrady nad nową taryfą celną”.

Tak więc namiętna walka o cło na zboże skończyła się ostatecznie zwycięstwem ziemiaństwa, mimo pochwał i pochlebstw, które reprezentanci handlu i przemysłu starali się pozyskać dla swoich zamiarów nowego prezesa ministrów. „Rząd—woła z oburzeniem *Berl. Tagebl.*—skapitulował zupełnie przed demagogią związku rolników. Ale cóż w takim razie, pytamy, stanie się z traktatami handlowymi i polityką wszechświatową?”

— **W Galicyi** 760 gmin wiejskich zaprowadziło obowiązkowe straże ogniowe.

W Zakopanem powstało stowarzyszenie *Tomocbratnia*, które ułatwia leczenie się młodzieży szkolnej zagrożonej chorobą piersiową. Stowarzyszenie liczy 90 członków, miało w ciągu 8 miesięcy 2,000 koron dochodu i utrzymywało 8 studentów i 4 uczniów.

— **Mińskie towarzystwo** rolnicze otworzyło w Warszawie sklep z nabiałem i handel ten prowadzi na szeroką skalę; do spółki przyłączyli się ziemianie z siedleckiego, a obecnie zamierzają przystąpić i radomiacy. Tylko u nas wciąż cicho, a nawet nie możemy się zdobyć na zaopatrywanie Piotrkowa w nabiał z pierwszych rąk, dzięki czemu mieszkańcy są na łasec okolicznych pachciarzy i bab, a jakie mleko jadamy o tem będzie mogło coś niecoś powiedzieć świeżo otworzone w Łodzi miejskie laboratorium chemiczno-bakteryjologiczne.

— **W Krakowie** odbędzie się d. 2 lutego bal lekarzy, na który otrzymali zaproszenia i nasi przedstawiciele medycyny. Dochód z balu został przeznaczony na założenie Pogotowia ratunkowego w Krakowie.

Dwunastego lutego również w Krakowie odbędzie się bal akademicki, z którego dochód został przeznaczony na budowę *akademickiego sanatorium* w Zakopanem.

Wrz z zaproszeniem na gospodarza balu, jakie otrzymał jeden z piotrkowskich lekarzy, nadesłano odezwę, w której oto co piszą organizatorowie balu:

„W myśl pięknego zwyczaju, że karnawałowej pustocie towarzyszy nieraz myśl poważna i cel podniosły ulżenia niedoli tym, dla których niema w życiu radości, śmiechu i dni promiennych—młodzież akademicka w Krakowie, urządzając w dniu 12 lutego b. r. bal akademicki, postanowiła dochód z tegoż przeznaczyć na budowę schroniska dla chorych piersiowo studentów uniwersytetu. Schronisko to stanąć powinno jaknajprędzej, jaknajlepsze, jak najwygodniejsze: samo sobą musi świadczyć, że społeczeństwo polskie najbiedniejszym z biednych, chorym i cierpiącym pracownikom jutra dało z najwyższą chęcią przytułek, na jaki je tylko stać było.

Schronisko wzniesie się w uroczym zakątku naszej ziemi, tam gdzie samo piękno przyrody uzdrowia, a osłabłym lub wątpącym siły ducha pokrzepia—w Zakopanem. Im szybciej zbierze się odpowiednia suma, tem rychlej też stanie schronisko. Do niego już dziś wzdychają setki, może tysiące cierpiącej młodzieży.

„Wszelkie przeszytki kierować należy na ręce p. Władysława Filipkiewicza, skarbnika Komitetu balu do Czytelni akademickiej, imienia Adama Mickiewicza w Krakowie”.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— „**IDEAŁY ZIEMIAŃSKIE**” zdjęte z natury przez A. W. Jednotę. Str. 50. Nakładem autora. Warszawa 1901. Broń mnie Boże od przyjaćciół, bo od nieprzyjaćciół sam się obronię, zawoła każdy ziemianin, przeczytawszy nie mającą sensu publikacyję p. Jednoty.

— **Z PAMIĘTIŃKÓW MŁODEGO MAŁŻEŃSTWA**. Drapieżna idylla. Ostatnia róża. Godzina z życia. Ta inna. Podrzutek. Oto ty-

tule szeregu nowelek p. H. Orlicz-Garlikowskiej, wydanych w Warszawie.

— W „**GAZECIE ROLNICZEJ**” ziemianie płocecy, którzy najbardziej odczuwają brak rąk do pracy ogłosili konkurs na opracowanie podręcznika „O robotach wymiarowych w rolnictwie”, objętości nie przeroszącej 10—12 arkuszy druku z nagrodą 500 rb. Termin nadsyłania prac pod adresem „Gazety Rolniczej” oznaczono na d. 1/I 1902.

Rolnicy, ogłaszając konkurs, zdają sobie sprawę, że system wynagradzania od sztuki, inaczej akordowym zwany, nie jest w stanie rozwiązać zatargu między pracodawcą—robotnikiem i pracobiorcą—posiadaczem; przekonany o tem przemysł, gdzie system ten „uważa się już za przeżyty i skazany na zagładę. Z czasem i w rolnictwie system ten ustąpi miejsca lepszemu; dziś jest jednym z etapów rozwoju przez który przechodzą stosunki robotnicze. Dalej ziemianie zaznaczają, że widzą w robotcie akordowej jedynie sposób zadawania się mniejszą ilością rąk roboczych, środek powstrzymania wychodźstwa, przez podniesienie się skali zarobkowej, wreszcie mają nadzieję pociągnąć do pracy na czczej roli posiadaczy drobnej własności, którzy nie będąc w stanie pracować cały dzień na pańskim, będą mogli po parę lub kilka godzin poświęcać pracy zarobkowej.

Nie przesadzając wyników konkursu, przypominamy, że wśród wydawnictw, dokonanych przed laty kosztem studentów puławiaków, była praca poświęcona sprawie wynagradzania robotników.

ROZMAITOŚCI.

Kroże (gub. kowieńska) Piszą do *Kur. Códz.*: Władza wydała pozwolenie na odrestaurowanie zniszczonego zupełnie kościoła w Krożach i zarazem zozwolila proboszczowi na zbieranie składek do wysokości 12,000 rb. Dzięki ludziom dobrej woli suma ta została zebrana. Przed dwoma tygodniami do proboszcza przyjechali znajomi panowie i podczas rozmowy, proboszcz powiedział, iż ma u siebie taką sumę w zachowaniu. Panowie ci zwrócili uwagę na niebezpieczeństwo trzymania pieniędzy w domu, tem bardziej, że plebanija jest oddalona od innych mieszkań. Wyjeżdżając jeden z gości zostawił księdzu rewolwer do użycia w razie jakiegos wypadku. Proboszcz położył rewolwer w ukrytej szafce, gdzie były schowane pieniądze. Następnego nocy, gdy proboszcz znajdował się już w łóżku usłyszał turkot zajeżdżającej bryczki, ktoś zaszukał we drzwi. Zaledwie służąca uchyliła drzwi wpadło trzech drabów zamaskowanych, którzy żądali od księdza wydania pieniędzy pod grozą utraty życia; ksiądz wydał całą gotowiznę własną. Nie zadowolili jednak rabusiów, którzy włożyli mu postronak na szyję i zagrozili, że jeśli nie wyda pieniędzy zebranych na kościół zamordują go. Wówczas ksiądz poszedł do ukrytej szafki i otwierając ją szybko porwał za rewolwer i dał trzy strzelnę. Dwaj rabusie upadli na ziemię a trzeci uciekł. Jak się okazało jeden został zabity, a drugi ranny. Władze śledcze podobno znają już nazwiska rabusiów.

Morderca króla Humberta Breaci, który sędzi obecnie jeszcze w celkowym więzieniu medyolańskim, zostanie w tych dniach przeniesiony do więzienia Bagno w Portolongone. Podróż tę odbędzie on nocną porą w kajdanach na rękach i nogach. Nowe jego więzienie położone jest wśród skał na brzegu morza i przypomina grób. Cele dla skazańców mają 2 i pół m. szerokości, 4 m. długości i 3 m. wysokości, opatrzone kratami i grubo okutymi drzwiami. Kto wejdzie do takiej celi, może się już z życiem pożegnać raz na zawsze, gdyż po kilku latach pobytu tamże, musi dostać pomieszczenia zmystów.

Listy od Redakcyi.

— **Panu W. Mazarakiemu w Zielonej.** Stosownie do zamówienia przez Spółkę Rolniczą— wysyłamy Szan. Panu „Tydzień” przez Skłaniowice, a drugi egzemplarz przez Tuszyń dla Administracyi. Dlaczego Sz. Pan nie odbiera bardzo nas dziwi. Każdy numer oddajemy na pocztę co sobota przed 9-tą rano. Prosimy uprzejmie o zakreklamowanie na pocztę.

OGŁOSZENIE.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości panów artystów, że ogłoszona na miesiąc luty 1901 roku Wystawa konkursowa architektury, z powodu nadesłania w terminie wyznaczonym dwu tyłu deklaracyi, odroczone została, stosownie do postanowienia Komitetu na posiedzeniu w dniu 3/16 stycznia r. b. zapadłem do miesiąca kwietnia na warunkach następujących:

Na konkurs kwalifikują się wszelkiego rodzaju kompozycje w zakres budownictwa wchodzące w projektach, modelach, a także fotografiach dzieł wykonanych. Nie kwalifikują się na wystawę wszelkie kopie i prace osób zmarłych.

Za dzieła konkursowe, mające istotną wartość artystyczną przeznaczone są dwie nagrody pieniężne jedna r. 400 i druga r. 100. Deklaracje w formie zwyczajnej korespondencji pod adresem Komitetu Towarzystwa przesyłać należy przed 3 Kwietnia 1901 r. n. st. W deklaracji winna być zamieszczona treść dzieła, dokładny adres jej autora z krótką wiadomością gdzie i kiedy się urodził, oraz w jakiej szkole otrzymał wykształcenie artystyczne. Prace konkursowe nadesłane być winny do kancelaryi Towarzystwa w gmachu własnym Królewska № 17-A, najpóźniej do dnia 2 (15) kwietnia 1901 r. do godziny 3 popołudniu. Koszt transportu dzieł konkursowych zwyczajnym pociągiem, nie przenoszących wagi 10 pudów i opłatę cła od przystanych z zagranicy, o ile dzieła te zostaną przyjęte przez cenzurę rządową i delegację sądu konkursowego ponosi Towarzystwo.

Regulamin szczegółowy konkursu na żądanie wysłać franco i wydaje na miejscu Kancelaryja Towarzystwa.

Licytacje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.

— 30 stycznia (11 lutego) w m. Piotrkowie przy ul. Moskiewskiej w domu Abe Kormanana na sprzedaż mebli i sprzętów domowych, od sumy 220 rb.

— 6 (19) lutego w m. Piotrkowie przy ul. Odeńskiej w domu St. Kępińskiego na sprzedaż mebli, sprzętów domowych, broni i welocypedu, od sumy 111 rb.

— 20 marca (2 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Łodzi na sprzedaż nieruchomości położonych w temże mieście: 1) przy ul. Nowo Zarzewskiej pod №№ 1060-c (hypot. 3106) i 1059 (hypot. 2318), od sum: 2000 rb. i 300 rb. 2) przy ul. Ogrodowej pod № 63-x/42 od sumy 3000 rb. 3) przy ul. Głównej pod № 1263-e/9, od sumy 3000 rb.

— 9 (22) lutego w urzędzie gubern. Piotrkowskim na restaurację w r. b. szopy rządowej zajętej na skład przez 28 pułk Połocki, od sumy 495 rb. 29 kop. i o minus.

— 30 stycznia (11 lutego) w m. Łodzi przy Nowym Rynku pod № 7, na sprzedaż mebli, fortepianu, sukien i t.d; od sumy 757 rb. 8 kop.

Rozkład Zimowy pociągów na Stacji Piotrków

od dnia 15 (28) Października 1900 r.

Odechodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca

Do Warszawy

2 m. 41 w nocy kuryjer.
4 m. 30 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy
12 m. 35 po poł. osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy

3 m. 5 w nocy kuryjer.
5 m. 7 w nocy osobowy
6 m. 35 rano osobowy
8 m. 25 rano osobowy
11 m. 3 rano osobowy
1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 2 wiecz. pocztowy
7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca

Z Warszawy

12 m. 30 w nocy osobowy

11 m. 15 w nocy osobowy

Termina opłaty podatków miejskich: w styczniu—składka szkolna i transportowa; w marcu—I rata podatku podymnego skarbowego, podatek podymny miejski, oraz składka drogową i latarniową; w kwietniu—składka ogniowa i szpitalna; we wrześniu—II rata podatku podymnego skarbowego.

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej podług sprawozdań „Okólnika Rol.-Handl.”

Z B O Ż A	Łódź	Kalisz	Piotrków	Ruble i kopiejki.	
				Łódź	Piotrków
Pszennica wyborowa	5.10—5.85	5.00—5.50	5.00—5.35	5.00—5.35	5.00—5.35
" średnia	4.00—4.35	4.40—4.50	3.85—4.15	3.85—4.15	3.85—4.15
Żyto wyborowe	5.20	3.70—4.40	3.20—4.00	3.20—4.00	3.20—4.00
" średnie	3.60—4.00	3.00—3.10	2.75—3.00	2.75—3.00	2.75—3.00
Jęczmień browarny	3.80—3.20	3.00—3.10	2.75—3.00	2.75—3.00	2.75—3.00
" na kaszę	3.80—3.20	3.00—3.10	2.75—3.00	2.75—3.00	2.75—3.00
Owies wyborowy	3.80—3.20	3.00—3.10	2.75—3.00	2.75—3.00	2.75—3.00
" średni	3.80—3.20	3.00—3.10	2.75—3.00	2.75—3.00	2.75—3.00
Grzech warzelny	3.80—3.20	3.00—3.10	2.75—3.00	2.75—3.00	2.75—3.00
" pastewny	3.80—3.20	3.00—3.10	2.75—3.00	2.75—3.00	2.75—3.00

O G Ł O S Z E N I A.

Dozw. przez Urząd lekarski zupełnie nieszkodliwy



odświeża skórę i nadaje jej miękkość i delikatność i puszystość.

Żądać wszędzie w blaszanym opakowaniu z podpisem H. LACHS. Pudełko po kop. 15, 30, 50, 75, i 100.

Skład w Warszawie Solna № 9. (8-4-6)

O spadkach i testamentach

popularnie z uwzględ. prawa rossyjsk., austriack. i niemiec. wyłożył **F. Podlewski** adw. przys. Cena rub. 1 we wszystkich księgarniach. (W. B. O. 6614) (6-2-6)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Szpitalna № 3.

Poleca: nauczycielki, bony, oficyjalistki Sprowadza cudzoziemki. (52-9)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

Otwarte w Warszawie przy ul. Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416.—Kantor otwarty od 9 rano do 10 wieczór.

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że w Maju 1901 r., na mocy artykułów 40 i 90 Ustawy Ogólnej Dróg Żel. Rosyjskich, odbędzie się **sprzedaż publiczną licytacyję bagażów i towarów**, przybyłych do stacji przeznaczenia po dzień 17/30 listopada 1900 r. a nie odebranych przez odbiorców; również sprzedane zostaną przedmioty zagubione przez pasażerów.

Szczegółowy wykaz przedmiotów zakwalifikowanych na sprzedaż, z wyszczególnieniem daty i stacyj, na których ma się odbyć licytacja, będzie ogłoszony w №№ 4, 5 i 6 „Warszawskich Gubernskich Wiedomościach”.

Ogłoszenia obejmujące wyżej wymienione szczegóły wywieszone zostaną na wszystkich stacyjach wysłania i przybycia towaru. (3-2)

Zakłady Drukarsko-Litograficzne S. PAŃSKIEGO (dawniej E. PAŃSKI) w PIOTRKOWIE.

Przyjmują wszelkie roboty w zakresie tyczące wchodzące. Posiadają na składzie Książki i Druki dla p. Rejentów, Sędziów śledcz., Sędz. gminnych, Jeometrów, Wójtów; wszelkie książki, sygnatury, obwoluty, kartki dla p.p. Apekarzy, oraz Druki, Książki fabryczne, Książeczki obrachunkowe robotnicze dla Fabryk i Zakł. gór.-przemysł. Adres dla depesz i listów: S. Pański Ceny niskie

Stereotypownia
Litograficzna
Fabryka kopert

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t.

„T A J E M N I C A”

W WODEWILU
Najlepsza w mieście
!ŚLIZGAWKA!

Co parę dni orkiestra.
Codziennie z nastaniem zmroku oświetlenie dostateczne. Tor żyłkowy, utrzymany starannie. (3-3)

PRACOWNIA OBUWIA
Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego istniejąca pod firmą
„NADZIEJA”

otworzyła sklep z gotowym obuwem w domu p. Müllera, przeciw Cerkwi.

W sklepie przyjmują się zamówienia na obuwie i na reparacje. (2-53-46)

Zakład Chirurgiczny i Ginekologiczny
D-ra SOLMANA
w Warszawie. Aleja Szucha 9. Pobyt z leczeniem od 2 do 6 rb. dziennie. Ambulatorium od 12 do 1. (12-4-2)

W Wilkoszewicach

przy stacji Dr. Ż.W.-Wied. Gorzkowice do sprzedania:

Siana wyborowego pogodnie sprzątniętego około 7000 pudów.
Ziemniaków prof. Dr. Wolthmanna wysokoprocentowych i b. pełnych około 600 pudów. Cena za pud ziemniaków loco stacja Gorzkowice kop. 40. Worki po cenie kosztu. Zamówienia załatkwane przyjmuje Zarząd dóbr Wilkoszewice lub Piotrkowskie Stowarzyszenie Rolnicze. (3-1)

Warszawa, Mazowiecka № 8.

F. PIERZCHAŁSKI TANI SKŁAD SZKŁA

i malarnia porcelany
Poleca: duży wybór **Serwisów stołowych** Porcelanowych ręcznie malowanych, składających się ze 120 sztuk, od rb. 50;
Fajansowe od rb. 26. Garnitury na umywalnia, Garnitury do herbaty od rb. 3 kop. 75, do kawy od rb. 5.
Wazony szklane, majolikowe i porcelanowe w dużym wyborze. **Szkoło stołowe, krajowe, francuskie**, po cenach wyjątkowo niskich. Ogromny wybór. Towar wyborowy. (10-9)

Warszawa, Mazowiecka № 8.

Fabryka octu spirytusowego J. GOLDFREIDA
w Piotrkowie, dom W-aj Popowskiej
Poleca wyroby swoje, jako bez szkodliwych przymieszek fabrykowane, czyście a nie drogic. (52-3)

Gorzko uśmiechałem się, gdy mówiono o mnie; w przyszłości. Grałem szeregłiwie. „Moje szersze” wesoło obajętności. Dziwna rzecz, iż nie strwońhem całego mie sumy, wygrywając i przegrując z jednakością-gate trawitem przy zielonym stoliku, stawiałem olbrzy-przyścięgam sobie i rzucam się w wir zabaw. Dnie Muszę wszakże o niej zapomnieć! Zapomnieć! — wstród ciszy nocnej, gdy nikt ich nstyszeć nie może, jak wielu męzyczyn, pozwalających sobie na tę nęę, dotychczas! Lecz budząc się ze snu, płakam głośno, ustach, z łagodnem spojrzeniem, taka, jak ją znam, jej głos, przychodząca do mnie ze słowami miłości na dwyramem ją piękna i łagodna, słyszałem dzwiegny- we dnie, a w nocy marzyłem... o niej. W snach wi- Lecz czyż podobna zapomnieć? Przeklinałem ją O nie! Zapomnę, pogardzę, zniechęcę i nie więę! być opuszczonym przez żonę w dwa tygodnie po ślubie! robię skandalu, balem się śmiechu i szyderstwa ludzi; kochać tak silnie, jak Viola. Nie chciałem przytem inna, choćbym był nawet dość szalonym, aby ją po- z jedną kobietą, nie usi! i nie oszuka mnie żadna wolności nie pragnę, gdyż dopóki związany będę Myśl o rozwodzie niedługo tkliwa w mej głowie, nikczemniejszej istoty. nać uczucie miłości, zastępną je pogardą dla tej naj- z pamięci obraz fałszywej kobiety. Usiłowałem poko- o zemście względem Granta, postanowieniem wymazać Przedewszystkiem więę, nie zapomniąc wcale szersza i hanbę. szem światem; wielu ludzi przeszło przez takie nie-

— 43 —

radość, gdy pewnego dnia znalazłem na biurku list, adresowany ręką Violi. Rozerwałem kopertę i przycis- nałem do ust drogą jej pismo; poczem czytałem:

— „Gdybyś wiedział o wszystkim, przebaczył- byś mi”.

I nie więę!.

Gdybym wiedział „o wszystkim”?.. Cóż jeszcze wiedzieć mogłem? Wiedziałem, że zostawiła mnie bez słowa wytłomaczenia i uciekła z człowiekiem, który ją oddawna namiętnie kochał; żyją teraz w ukryciu. Czegoż jeszcze mogłem się dowiedzieć? Przebaczyć?.. wstyd mi przyznać ale tak jest, gotów byłem przeba- czył.. Więęj nawet, mógłbym wmówić w siebie, że ten człowiek siłą zmusił ją do ucieczki ze sobą, wbrew jej woli! Uwierzyłbym, iż była nieszczęśliwa, a teraz pokutuje i kocha mnie znów. O tak! gotów byłem nietylko przebaczyć, lecz żalującą przycisnąć do serca, pocieszyć zbolalą i pysznić się jak dawniej z jej pię- kności; lecz przedtem Grant zabity moją ręką, leżeć- by musiał u moich stóp.

Gdzież on mógł być, gdzie ona? Oglądałem list i kopertę, szukając wskazówek. List był przysłany z Londynu, jak świadczyła marka, a przez pół złamana koperta dowodziła, że musiała być przysłana do Lon- dynu w innej kepercie. Lecz do kogo była przysłana? Ten świstek papieru sprowadził przewrót w moim myśle, jeżeli byłem na chwilę blizki zapomnienia, o- becnie cofnąłem się do pierwszych chwil naszego roz- stania. Kochałem ją z dawną siłą i teraz zapragnąłem odszukać wiarolomnej.

Wyjechałem z Herstal Abbey i zamieszkałem

Nie chcę się uniiewinniać i przedstawiać w lep- zwięzły. wspomnieć. Muszę opisać te chwile, lecz będę bardzo pomysłatem nie, o czem mógłbym z zadwoleńtem Dwa lata, w ciągu których nie nie zrobiłem, nie bym je nazawsze wykreślić z pamięci! zde wspomnienie, odnoszące się do tych czasów; chciał- ktem przez dwa następnie lata. Wstrętnem jest mi ka- Wstrętna jest mi myśl o życiu, jakie prowadzi-

Ślady

ROZDZIAŁ VI.

stachy Grant będzie zabitym z mojej ręki!

Przyścięgam sobie, że weźmiemy! In- odnajdę ich i uderzę gromem!

zaczę marzyć o szersze, jak ja marzyłem, a wtedy Niech więę mój spokój uspi ich obawy, niech na krok takii! A on?.. Jakże ją kocha!.

nia. Viola musi go kochać szalenie, gdy się odważyła stanę ich szukać, choć zemsty, lecz czas jeszcze na moje przekleństwo niechaj ich ściga! Na teraz zaprze- Gdzie ich szukać? Niech lepiej jadą swoją drogą, a przesiada na okręt, nowe myśli przysły mi do głowy. skombinować, kiedy wychodzą poiągi i gdzie się może ich jeszcze dogonię! Zanim jednak zdołam kować trochę rzeczy, sam przegładam plan poiągów, Zadowolnięm na służącego, rozkazując mu spa- żyć!

szuch informacy. Na nikogo nie spuszczać się już w

— 42 —

straciłem już wszelką nadzieję, gdy jedynem pragnie- niem była zemsta, mogłem już mówić spokojnie.

— Pozostanę tu—rzekłem—dopóki nie wyjdiesz, aby się z nią połączyć, wtedy pójdę za tobą, pójdę do niej. O! przecież mąż ma prawo ścigać żonę. Nie ruszę się z tego miejsca!

W odpowiedzi Grant zadzwonił.

— Otwórz te drzwi i frontowe na oścież—rzekł do służącego—potem usuń się z drogi.

Podszedł ku mnie. Zerwałem się z siedzenia i wy- mierzyłem mu policzek, uniknął jednak uderzenia i w tejże sekundzie pochwycił mnie silnie w ramiona.

Chociaż fizyczna siła jest rzeczą wypadku, za- dnemu jednak mężczyźnie nie będzie miło przyznać się, że rywal przewyższa go siłą mięśni. To też z głębokim upokorzeniem mówię o ostatecznym wy- niku, naszej walki. Byłem silny i niejednokrotnie powalałem przeciwnika, lecz takiego siłacza jak Grant nie spotkałem dotychczas. W chwili, gdy ujął mnie w ramiona, czułem, że będę pokonany; były to żelaz- ne kleszcze; przytem jak wspominałem, byłem niższy od niego. Gdyby mi kto powiedział, że mnie powali na ziemię i przez dwoje otwartych drzwi wyrzuci na środek ulicy, wysmiałbym go za samo takie przypusz- czenie. A jednak Grant dokazał tego ze mną i zanim zdołałem się podnieść, wrócił do mieszkania i zam- knął drzwi na klucz.

Wściekły z gniewu, przeklinałem Granta, wiaro- łomną żonę i siebie! Przez okno wyrzucono mój ka- pelusz; musiałem go podnieść dla uniknięcia ciekawo- ści przechodniów.

Tajemnica.

— 46 —

— 62 —

Wszystko więc, wszystko było stracone! Viola niekiedy z Rustachym!

Grzyłem wargi, wyrwałem włosy z wsiekiści. Przeklinam agenta, który ich nie ścigał. Zapewne moja w tem wina, że nie dałem mu dokładnie-

„Ściągnę go dotąd. Wyjechał statkiem bulońskim, w przystani złączył się z wysoką, jasnowłosą, młodą panią. Wyglądała na chorą i znużoną. Nie mając rozkazu opuszczenia Anglii, nie pojechałem za nim do Francji.”

Godziny wlokły się; o trzeciej przyzniesiono mi telegram; pochodził z Folkestone. Brzmiał on jak następuje:

„Chciałem zasnąć; pod takim wrażeniem niepodobna mi było. Dla zabicia czasu poszedłem do mieszkania miss Rositer, dowiedzieć się czy nie było tam wczorajszego poranku. Dziwiło się bardzo tym moim częstym odwiedzinom, dziwiła się służąca, gdyż stara panna była bardzo chora i nieprzytomna. Co mogło spowodować, że Viola nie była przy tożu swej opiekunki w ostatniej godzinie jej życia? Dla kobiety zdradzającej męża, jakież znaczenie miały zresztą węzły przyjaźni? Przeklinam jej przewrotność i pigrikość!”

ład stały. Jutro mieliśmy wyjechać do Francji. Co było czasu zacząć go zreparować przed wyjazdem na stanął w czasie pobytu naszego nad morzem, a nie rękawiczką, szczerze; nawet zostawiła zegarek, gdyż

Co miałem robić? Umysł mój pojmował tylko jedną rzecz: Grant szatańską jakąś potęgą skłonił Violę do porzucenia mnie i oddania się jemu. Na razie sądziłem, że nie innego nie pozostaje mi do zrobienia, jak czekać na jego wyjście, aby w ślad za nim iść do wiarołomnej żony, która złamała mi życie i shańbiła nazwisko. Jakże wszystko zmieniło się w ciągu dwunastu godzin! Z rana byłem najszczęśliwszym człowiekiem w całej Anglii, a wieczorem jestem najnędzniejszym stworzeniem!

Chodziłem tak przez parę godzin, pilnując urodzieli. Kilka razy uchylała się firanka w jego oknie; patrzył, czy odszedłem. O nie! zdrajco! nie ruszę się stąd dopóki nie wyjdiesz, a wtedy... porachuję się z tobą!..

Godziny mijały, dniało już, a ja stałem wciąż na stanowisku. Nie ruszę się z niego dopóki nie znajdę kogoś, mogącego mnie zastąpić! O siódmej otworzono naprzeciwko oberżę; okna wychodziły na ulicę, skąd widać było mieszkanie Granta. Wszedłem tam, aby napisać do policji i prosić o przysłanie mi zaufanej osoby. Potem z okien oberży strzegłem dalej więźnia.

O dziewiątej przybył żądany człowiek; kazałem mu pilnie baczyć na wyjście Granta, iść potem w jego ślady i przekonawszy się o celu jego podróży, telegrafować niezwłocznie po mnie.

Wróciłem do hotelu, pragnąc odpocząć. Wszedłszy do pokoju, zajmowanego przezemnie i Violę, doznałem wrażenia, jak gdyby wypadki dnia poprzedniego były tylko snem. Wszędzie leżały jej rzeczy:

Mieszkałem dalej samotnie w Herstal Abbey. Co dzień stawałem się większym odludkiem, mając jeden tylko cel przed sobą: zemstę. Dzień w którym Rustachy Grant padnie nieżywy u stóp moich, będzie dniem

„Zapytacie może dlaczego w ciągu tych miesięcy nie zemdlałem się, nie zabiliem Granta? Niezrobiliem tego dla tej prostej przyczyny, że nie wiedziałem, co się z nim dzieje. Zniknęli bez śladu. Grant nie miał — sądziłem — przyjaciół, ani znajomych. Miss Rositer, z którą Viola mogła utrzymywać jakies stosunki, umarła w dwa dni po ich ucieczce; widziałem się z jej bratem, lecz nie mogłem udzielić żadnych objaśnień. Pan Monk jako adwokata milczał upornie. Wypadało mi czekać, wyglądając sposobności; byłem fatalistą, wierzyłem, że wczesniej czy później spotkam się jeszcze.”

A sąsiadzi, moje sąsiedztwa przypisali dziedzicę w moją poprzednik.

Nastąpiła reakcja, wstręt do ludzi i hulaszczy sposób spędzaniem pół roku.

— Szczegółowy Lorraine —
Sznkałem wszelkich środków zapomnienia. Przez czas jakiś, wstyd mi się przyznać, npijałem się ciągle; myślałem, że się może zabiję. W podobnie niegodny sposób spędziłem pół roku.

radości, potem żyć już nie pragnę! W ten sposób wpływały całe miesiące. Gdyby prawdziwy Julijan Lorraine mógł mnie widzieć, siedzącego tak w jego krzesle przez całe godziny, uznałby z pewnością przybranego syna za godnego swego wyboru.

Rok minął, nie sprowadzając żadnej zmiany. Usiłowałem kilkakrotnie wyjechać dla rozrywki do Londynu lub Paryża, powracałem jednak więcej zniechęcony niż przedtem.

Dla zabicia czasu przeglądałem papiery mego mniemanego ojca. Nie znalazłem w nich nie mającego jaką styczność ze mną, prócz opisu rozbitcia okrętu i moich urodzin na skale. Opowieść ta podpisana była nazwiskiem piszącego. Choć istotnie to świadectwo było dla mnie małej wagi, zamknąłem je wszakże do biurka; resztę papierów popaliłem, nie czytając nawet połowy. Poznałem z nich, jakie było życie Julijana Lorraine, zanim zamknął się w ustronnym Herstal Abbey. Moje życie, mówiłem sobie, było złamane, złamane przez kobietę, którą usiłowałem zniechęcić, a którą kochałem jednak. O tak! kochałem ją więcej niż przedtem, chociaż była shańbiona! Pragnąłem ujrzeć jej twarz, posłuchać na chwilę jej głosu! Mówiłem, że błagającą przebaczenia, odrzuciłbym od kolan, czułem, jednak że kłamię! Dotknięcie jej ręki przejęłoby mnie dreszczem jak niegdyś; na jej spojrzenie, o! gdybym spotkał się kiedy z jej wzrokiem, porzucając całą mającą dumę, przycisnąłbym ją do piersi i nie puścił z objęć, dopóki by — mówiłem z goryczą — dopóki by mi jej inny nie porwał.

W takim usposobieniu, wyobraźcie sobie moją